

1794-1936

GAZETA
PRZEMYSŁOWO-
RZEMIEŚLNICZA

Jan Kiliński

(Zarys postaci).

Jan Kiliński należy do tych postaci bohaterskich, które w wyobraźni naszej rysują się w liniach prostych, wyrazistych, w barwach żywych, nad odgadnięciem charakteru których nie potrzebujemy zbyt wiele wysilać fantazji, gubić się w domysłach. Był to Mąż o naturze jednolitej, o charakterze z jednej bryły.

Na pierwszej schadzce kspiracyjnej, w Kollegjum Jezuickim, bohaterski szewc powiedział do jej uczestników: „Jedną duszę mam, i tę poświęcam dla mojej Ojczyzny.“ („Pamiętniki Jana Kilińskiego o rewolucji w Warszawie w roku 1794-tym“. Warszawa 1907). Życiem całym dowiódł prawdy słów swoich.

Poświęcił „duszę własną“ — żywot i zdrowie, los kochanej małżonki i umiłowanych dzieci, sprawie rewolucji 1794-go roku. Zaś u schyłku żywota swego, po przegranej wojnie napoleońskiej, nie pomny na przeżyte niebezpieczeństwa i cierpienia długoletniej niewoli w twierdzy Pietropawłowskiej, Jan Kiliński w roku 1813-tym zbiera znowu w Warszawie parę tysięcy rzemieślników i gotów jest do stawienia zbrojnego oporu ciągnącym na stolice moskalam.

Do bitwy wówczas nie doszło. Ale moskale, pomni „krwawego weseliska“, które im wyprawili szewc warszawski w r. 1794-tym, zatrzymali go na odwachu, gdyż zbliżała się Wielkanoc — rocznica insurekcji. Na zapytanie generała rosyjskiego, czy nie zamierza ponowić wystąpienia zbrojnego, Jan Kiliński odpowiedział: „O, gdybym mógł, pewniebym ponowił“.

Jan Kiliński był człowiekiem „rezolutnym“, to znaczy: postanowienia, choćby najbardziej ryzykowne, pobierał szybko, bez wahań i namysłów, trwał przy nich niezmiennie.

Gdy zdradzony przed Igelstromem przez kogoś z uczestników schadzki kspiracyjnej, wezwany został do groźnego ambasadora, Kiliński decyduje się szybko.

„Oficer — pisze w swych „Pamiętnikach“ — kazał mi się szybko ubierać,

jeżeli nie chcę być publicznie przez ulicę prowadzony. Gdym to usłyszał, nieznacznie wzięłem z sobą pugiinał, i włożyłem go za cholewę, który miał być na mnie i na niego, gdyby mnie kazał pakować do kozy, w której zapewne nie chciałbym siedzieć i wołałbym był sobie i jemu życie odebrać“.

A gdy zręcznem kłamstwem udało mu się wyprowadzić Igelstroma w pole, i wywinąć się z niebezpieczeństwa, Jan Kiliński tak pisze w swych pamiętnikach:

„O, przyjacielu czytelniku, prawdziwie ci powiadam, że tak był mocno kontent, jak bym się na świat narodził, że tam mu gładko wykręcił tą moją ekskuzą.“

„Bo gdyby nie to, zapewne byłbym i jego i siebie pugiinałem przebił bom się na to rezolwował“. Oczywiście J. Kiliński dotrzymałby swej „rezolucji“, bo pod piórem jego wyraz „zapewne“ znaczy tyleż, co pod naszym „napewno“. Czynami swymi dowiódł, że swym „rezolucjom“, czyli — postanowieniom zawsze był wierny.

Jan Kiliński był człowiekiem wielkiej odwagi.

Męstwo nie opuszczało go ani w walkach ulicznych, ani na szanłcach Warszawy, gdy bronił stolicy już jako pułkownik na czele 20-go pułku, ani wówczas, gdy był bezbronnym już jeńcem najpierw pruskim, potem — moskiewskim.

Doskonała jest rozmowa Kilińskiego z gen. pruskim Meiendorfem, gdy naszego bohatera trzymano pod strażą 40 żołnierzy i 2 oficerów, „jak jakiego rozbójnika, czyli winowajcę“.

Bezbranny jeniec drwi niemiłosiernie z prusaka, broni odważnie swej godności szewca i pułkownika. „Mocno go zadziwiło — wspomina Kiliński w swych „Pamiętnikach“ — że mu bez najmniejszej bojaźni tak odpowiadał, jak gdybym nie był w areszcie. Przyznam się, że gdybym się mógł był dorwać jakiegoś oręża, tobym tak wychłostał Niemców, żeby musieli ucie-

kać, aźby się kurzyło za nimi, bom już się ryzykował na śmierć“.

W drodze do Sochaczewa, gdy wiozła Kilińskiego eskorta pruska, by wydać go w Warszawie w ręce moskali, dwaj spotkani oficerowie pruscy, dowiedziawszy się, kto jest jeńcem, rzucili się na niego z pałaszami. „Ja, widząc, że Niemcy na mnie pałaszów dobyli, złapałem z woza kłonicę i prosiłem, aby się który do mnie przybliżył. Niemcy, widząc, że bym z nimi nie żartował, nie chciał się żaden do mnie przybliżyć“.

W twierdzy Petro z Pawłowskiej w Petersburgu zbiedzonego, wygłodzonego Jana Kilińskiego odwiedził kiedyś wysoki dygnitarz rosyjski, minister Repnin.

„Miałem z nim nieszpętną potyczkę“ — opisuje Kiliński.

„Najprzód, gdy wszedł we drzwi, zaraz się odezwał do mnie temi słowy: „ty, bestjo, jemu w Warszawie buty robił“ — wskazawszy palcem na oficera. „Wejrzałem na oficera, którego pierwszy raz widziałem, więc zaraz mu powiadam, że w życiu mojem ani jemu, ani żadnemu butów nie robił.“

„Ale minister toż samo drugi raz powtórzył, więc byłem mu przymuszony prawie odpowiedzieć, że ci z oficerów, którym ja buty w Warszawie robiłem, to już na świecie nie żyją.“

„Po tem mnie pytał: dla czego ja w Warszawie panów wieszał. Na to ja mu znowu odpowiedziałem, że ich nie ja ale mistrz wieszał.“

„Także pytał mnie, za co ich wieszał? więc ja jemu odpowiedziałem: że ich mistrz wieszał za zdradę swojej ojczyzny, aby już więcej kraju nie zdradzali.

„Następnie pytał, czym moskali w Warszawie bił? odpowiedziałem mu, że ich tylko straszył, aby z Polski uciekali, bo my ich do siebie nie prosili. Powiedział mi na to, że mi każe dać 500 pałek przez jedną koszulę.

„Ja mu na to, że pierwszy raz o tem słyszę, aby pułkownicy będąc w niewoli, kijami bici być mieli, myśmy ich w Polsce tak nie traktowali.“

„Minister widząc, że go się wcale nie lękam, odwinął swego futra i pokazał mi, że ma trzy gwiazdy u sukni i że ma tę moc kazać mnie bić kijami. Ja mu odpowiedziałem, że go szanuję w największym sposobie, ale dam się wprzód zabić, aniżeli kijom podlegać będę“.

Jak widzimy, Jan Kiliński nie tracił „rezolucji“ i języka w gębie ani wobec generała pruskiego, ani — ministra rosyjskiego, bronił odważnie swej godności ludzkiej, żołnierskiej i narodowej, choć był bezbronnym jeńcem.

Jak przystało na człowieka prawdziwie odważnego, Kiliński nie ukrywa resztą wcale, że go nieraz strach oblała.

Gdy Igelstrom odczytał mu dokładny, zgodny z prawdą raport szpiega — donosiciela o przebiegu schadzki konspiracyjnej w Kollegjum Jezuickiem, Kiliński w swych pamiętnikach pisze:

„To oskarżenie mnie tak mocno strachu nabawiło, że przyznać się muszę, iż, gdy mi ten raport czytał, to pode mną nogi drżały, a nawet mi włosy na głowie stawały od strachu“.

Nie stracił jednak przytomności ducha i zręcznie wywinął się z igelstromowskiej matni. Badanie, które rozpoczęło się od grubijańskich połajanek Igelstroma, skończyło się na tem, że Kiliński obrzucał wymówkami potężnego ambasadora, grożąc mu przytem trzydziestoma tysiącami rzemieślników warszawskich, którzy pojawiają się niebawem przed jego pałacem, jeśli Jan Kiliński zatrzymany będzie w areszcie. „Więc kazał (Igelstrom) przynieść likieru i traktował mnie i już nie burczał, ale mi mówił WPanie“...

— — — — —

Jan Kiliński miał umysł jasny, praktyczny, nie pozbawiony przebiegłości.

W fachu swym, jako szewc damski, doszedł do wielkiego wzięcia, gdyż umiał jednać sobie klientki umiejętnem obęściem, nie szczędząc komplementów, nawet nienajpiękniejszym nóżkom...

Ale i w sprawach publicznych umiał odrazu utrafić w sedno rzeczy i ująć ją ze strony praktycznej.

Na owej niefortunnej schadzce konspirowanej w Kollegjum Jezuickiem, gdy inni uczestnicy rozplywali się w mglistych ogólnikach, Jan Kiliński odrazu występuje z praktycznym planem insurekcji: „Mam stryja na Pradze, komisarzem od mostu. U niego wyrobię to, że wszystkie przewozy do Kępy na środek Wisły każe doprowadzić, więc już moskale nie będą mogli z Pragi mieć żadnego sukursu, ani też na Pragę żaden nie będzie mógł uciec.“

„Drugie, aby pospółstwem wszystkie rogatki dobrze były opatrzone.“. Również praktyczny był pomysł Kilińskiego wzniecenia powstania w Poznaniu na tyłach oblegającej Warszawę armii pruskiej. Pomysł nie udał się, wskutek spóźnienia się dywizji gen. Madalińskiego.

Jan Kiliński był typem „urodzonego żołnierza“.

Szablę ujął po raz pierwszy w garść bodaj w nocy na 17-go kwietnia 1794-go roku. Dzielnie i mężnie przewodzi ludowi warszawskiemu w walkach ulicznych. Można powiedzieć, że w jedną noc przekształca się z szewca w żołnierza.

Mianowany następnie przez Naczelnika Tadeusza Kościuszkę pułkownikiem 20-go p. p., objawia talent organizacyjny, męstwo w boju, zasługuje na pochwały małomównego, surowego i wymagającego generała Henryka Dąbrowskiego, który mówi o Janie Kilińskim: „z gorliwością i zapalem, z równem poświęceniem się i wytrwałością dowodził na czele pułku swego, dając tysięczne dowody waleczności i męstwa“. Podczas oblężenia Warszawy, dzielnie walczył Kiliński na czele swego pułku pod Powązkami, gdy odpierał gwałtowne szturmowanie nieprzyjaciela. Pewnego dnia prusacy o mało nie złamali linii wojska polskiego. Wówczas Kościuszkę na czele pułku Kilińskiego poprowadził atak na żelazne szeregi piechoty pruskiej, rozbił je i dotkliwą zadał im klęskę. Epizod ten dowodzi, że Jan Kiliński był nie tylko dobrym żołnierzem, ale i dobrym dowódcą, wychowawcą żołnierzy.

Słusznie też Jan Kiliński dumny był ze swej pułkownikowskiej szarży, a cnoty swe żołnierskie umiał przełać na syna

Franciszka, którego postępy w armii napoleońskiej były największą pociechą schyłku jego żywota.

— — — — —
Jan Kiliński jest pięknym wyobraźnikiem jedności międzydzielnicowej Polski.

Urodził się w Trzemesznie, w Wielkopolsce (r. 1760).

Najpiękniejsze lata wieku męskiego spędził w Warszawie. Tutaj dokonał swych bohaterskich czynów, które imię Jego przekazały wiekom.

W grudniu 1806-go roku, po uwolnieniu z niewoli petersburskiej, Jan Kiliński wraz z rodziną przeniósł się do Wilna, gdzie mieszkał lat kilka, otoczony powszechną sympatją i szacunkiem. Nie zapomniał tutaj o służbie Ojczyźnie. Przyjął odrazu do tajnego stowarzyszenia, które miało na celu wyprawianie młodzieży do Legionów formujących się we Włoszech pod wodzą Henryka Dąbrowskiego. Aresztowany, odbył powtórny podróż przymusową do Petersburga. Ale znowu potrafił uratować się z opresji.

— — — — —
Jak wyglądał nasz bohater?

Paź króla Stanisława Augusta, Sagałyński, który poznał Kilińskiego w Petersburgu, tak opisuje jego postać:

„Był to człowiek wesołego humoru, przystojny, wzrostu średniego, dosyć ciała na sobie mający, oczy czarne, nos orli, dosyć spory, pod którym czarny jak heban wąs starannie utrzymany, przyczyniał się niemało do okazałości jego twarzy, która, w uśmiechu, okazując zęby białe, jak gdyby z kości słoniowej, tembardziej przyjemniejsza była“.

Jan Kiliński należał tedy do rasy, o której Adam Mickiewicz mówi:

„Czysta krew lacka: wszyscy mieli czarne włosy, wysokie czoła, czarne oczy, orle nosy“...

(„Pan Tadeusz“ — charakterystyka szlachty Dobrzyńskiej. Księga VI ta, „Zaścianek“).

„Krew lacka“ objawiała się u Jana Kilińskiego w męstwie, bitności, zamiłowaniu do życia towarzyskiego, bystrości umysłowej, wrodzonej dystynkcji i ogładzie.

Objawiała się również i w tem, że Kiliński „za kołnierz nie wylewał“, lubił dobrze zjeść, pięknie się ubrać. Miał piękny zapas garderoby polskiej i sluckich bogactw pasów, kontuszów, żupanów kolorowych, safianowych butów. Zawsze ruchliwy i czynny, urządził w Wilnie zabawy wieczorne pod nazwą „Pig-Mig“, chętnie przez wilnian uczęszczane. (Henryk Mościcki — Jan Kiliński, Warszawa 1919).

Pan Kiliński w Warszawie słynął również z gościnności, która może nawet poderwała jego fortunę.

Na schyłku życia, Jan Kiliński kontentować się musiał emeryturą pułkownika, którą mu przyznał rząd Królestwa Polskiego.

Lwów adoptował Jana Kilińskiego już po Jego śmierci.

Ale też adoptował Go z właściwym Lwowskiemu Grodowi ciepłem uczucia i serdecznością.

Jan Kiliński stał się jednym z najbardziej umiłowanym przez Lwowian bohaterów narodowych.

Pierwszy na ziemiach polskich pomnik Jana Kilińskiego stanął we Lwowie już

w r. 1891-ym w najpiękniejszym parku Stryjskim.

Stowarzyszenie „Kilińczyków“, jakie zawiązało się we Lwowie podtrzymywało wśród młodzieży kult Bohatera, wiarę w odzyskanie niepodległości i konieczność walki zbrojnej o wolność Ojczyzny.

Postać Jana Kilińskiego, jak nam się rysuje w świetle dokonanych czynów i znanych dokumentów: wspomnień Jego własnych i Jemu współczesnych, nie wymaga „ubronzowienia“, ale też „odbronzowienia“ bohater się nie boi.

Jest to człowiek z krwi i kości, „ktoś nam znany“ — i zda się, gdyby dzisiaj Jego spiżowa postać ożyła i zeszła ku nam z kamiennego cokołu, powitalibyśmy Go jako swego dobrego i drogiego znajomego, z którym nie rozstawaliśmy się nigdy.

Albowiem żywa była zawsze tradycja bohaterstwa Jana Kilińskiego we wszystkich dzielnicach Polski i we wszystkich warstwach Narodu Polskiego — żywa i krzepiąca w latach niewoli, ożywcza i podnosząca naszego ducha dzisiaj, w wolnej Ojczyźnie.

Antoni Sadzewicz.

Warszawa jest i zawsze będzie, czem była

... Jest u nas kolumna w Warszawie,
Na której osiadają podróżne żółwie,
Spotkawszy jej liściane czoło wśród obłoka,
Taka zda się odludna i taka wysoka!
Za tą kolumną, we mgły tęczowe ubrana
Stoi trójca świecących wież świętego Jana.
Dalej ciemna ulica, a z niej jakieś szare
Wygląda w perspektywie sinej Miasto Stare.
A dalej jeszcze we mgle, która tam się mroczy
Szkła okien, jak zielone Kilińskiego oczy.
Czasami uderzone płomieniem latarni,
Niby oczy upióra świecące z pod darni...

J. Słowacki.

Gdyby dzwony tej „trójcy świecących wież świętego Jana“ przemówiły ludzkim językiem, gdyby królewski zamek i Stare Miasto Warszawskie opowiadać mogły o wszystkim, co przeżyły, gdyby kolumna Zygmuntońska „ta struna kamienna“ dobyła z siebie... „jakieś echo skalne, Jakieś smętne, dalekie muzyki chóralne“.

— jakąż wtedy homerycką pieśń o dawnych bojach, o tryumfalnych wieńcach i krwawych klęskach praociców usłyszałoby dzisiejsze pokolenie!

Nam, ich potomkom, tak niedawno z lękiem ściśnionego serca pytającym, jakie losy czekają Warszawę, odpowiedzieć mogła ona sama wymową swoich odwiecznych murów, które już widziały tyle ognia i krwi, tyle bitew, oblężeń i rzezi, słyszały huk tyłu dział, jęk tyłu rannych i konających, a potem przeżyły rzezy czy stokroć gorsze — i... stoją...!

Warszawa jest i zawsze będzie, czem była. Umierają ludzie, mijają pokolenia, trwają — narody.

*) Lucjan Rydel. Warszawa i jej dzieje kulturalne i wojenne. Kraków, 1915 r.